

Antidotum na religijne barbarzyństwo



MICHAŁ ZIOŁO OCSO

33 listy z Atlasu
Antidotum na religijne
barbarzyństwo

© Copyright for the text by Michał Ziolo OCSO, 2024

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2024

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – LIDIA KOZŁOWSKA

Korekta – MARIA URBAŃSKA, LIDIA KOZŁOWSKA

Skład i łamanie – KRZYSZTOF LORCZYK OP, ALEKSANDRA WAWRZYNIAK

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Źródła fotografii – BR. IRENEUSZ ZAJĄC OP, archiwum autora

ISBN 978-83-7906-678-0 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-679-7 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

WSTĘP: — 6

LIST PIERWSZY: Czyli znów jestem w kraju,
w którym ludzie nie pochodzą od małpy — 14

LIST DRUGI: Czyli o tym, że jednak coś
zawdzięczam kalifatowi Francji — 18

LIST TRZECI: Czyli jak przywiozłem do górskiego
klasztoru diabła w walizce — 24

LIST CZWARTY: Czyli kilka słów o zielonym męczeństwie,
żeby nie pomyłono mnie z włóczęgą — 32

LIST PIĄTY: Czyli o tym, żeby święte rzeczy
traktować przynajmniej jak trufle — 42

LIST SZÓSTY: Czyli o moich dwóch podejrzanych
mistrzach i o słowie danym trzeciemu — 50

LIST SIÓDMY: Czyli o nowych sukniach
dla tutejszej Oblubienicy — 60

LIST ÓSMY: Czyli o duchowym szczurołapie
albo odzyskiwaniu — 70

LIST DZIEWIĄTY: Czyli o świętym, który
nie zajmował się sobą — 78

LIST DZIESIĄTY: Czyli o śladach wielkiego świętego — 84

LIST JEDENASTY: Czyli o dylematach osła, który
chce prowadzić życie ukryte — 92

- LIST DWUNASTY:** Czyli o tym, że w podróży
nie ma co się rozsiadać — 100
- LIST TRZYNASTY:** Czyli o niedocenianym
znaku wolności — 108
- LIST CZTERNASTY:** Czyli o słusznie nabytym
prawie do wzajemności — 118
- LIST PIĘTNASTY:** Czyli o tym, że czasami
przechodzi Bóg — 124
- LIST SZESNASTY:** Czyli o bankowości
z kapitałem narracyjnym — 132
- LIST SIEDEMNAŚCI:** Czyli o tym, co może z nas
wyrosnąć, choć nic nie wskazywało — 142
- LIST OSIEMNASTY:** Czyli o ludziach Kościoła
przebranych za powstańców — 148
- LIST DZIEWIĘTNASTY :** Czyli o przygotowywaniu
desantu, którego nikt nie zauważył — 156
- LIST DWUDZIEŚCI:** Czyli o odwiedzających
nas Europejczykach dotkniętych chorobami
przenoszonymi drogą duchową — 162
- LIST DWUDZIEŚCI PIERWSZY:** Czyli o tym,
że powinienem wrócić do Jerozolimy — 172
- LIST DWUDZIEŚCI DRUGI:** Czyli o konsekwencjach
zasypiania w obecności książek — 178

- LISTY DWUDZIESTY TRZECI:** Czyli
o żywotach alternatywnych, żeby Bogu
podziękować za to, co jest — 188
- LIST DWUDZIESTY CZWARTY:** Czyli o tym, że oczywiście
mamy być jak dzieci, ale, broń Boże, nie jak
młodsza siostra biskupa MacWilliamsa — 192
- LIST DWUDZIESTY PIĄTY:** Czyli Celestyn,
powołanie albo zamiar Boga — 204
- LIST DWUDZIESTY SZÓSTY:** Czyli Christian, odpowiedź
albo przefiltrowane przez przyjaciela słowo — 216
- LIST DWUDZIESTY SIÓDMY:** Czyli o tym, co
Bóg obiecał Christophe'owi — 226
- LIST DWUDZIESTY ÓSMY:** Czyli Luc – mędrzec
patrzy śmierci w oczy — 234
- LIST DWUDZIESTY DZIEWIĄTY:** Czyli
Michel – Everyman i szyfrant z Atlasu — 244
- LIST TRZYDZIESTY:** Czyli Paul, misja niemożliwa — 256
- LIST TRZYDZIESTY PIERWSZY:** Czyli Bruno – dekonstrukcja
profesora i uwielbienie Boga — 264
- LIST TRZYDZIESTY DRUGI:** Czyli Michał
i po co on to wszystko pisze — 274
- LIST TRZYDZIESTY TRZECI:** Czyli napisy końcowe,
choć wygląda mi to na początek — 282

List trzeci
Czyli jak przywiozłem do górskiego
klasztoru diabła w walizce

Drogi Florentinie Benoit,
podano wreszcie te strzykwy, ale z atramentem. Tak, mój drogi, jedliśmy wczoraj ziemniaki duszone ze źle oczyszczoną strzykwą. Ziemniaki były czarne, ale nikt nie protestował. Po prostu mnisi. Ale było to danie w pewnym sensie prorockie, bo po południu słuchałem konferencji o diable, a diabeł, jak ci jest wiadomo, to czarna atramentowa dziura, która tylko udaje słońce. Tak naprawdę nie ma on nad nami żadnej władzy, ale udaje się mu nas skusić i przekonać do jakichś fałszywych potrzeb i wartości, bo jako dobry psycholog odwołuje się do naszych dość pogmatwanych emocji, namiętności, obsesji. Wystawiamy więc twarz do tego fałszywego słońca z nadzieją, że w jego promieniach odnajdziemy poczucie sensu, radość i miłość, i doświadczymy zrozumienia świata, a także spłynie na nas satysfakcjonująca odpowiedź na graniczne pytanie: „Po co to wszystko?”. Przedstawiam ci jednak wersję w jakimś sensie optymistyczną, bo tak naprawdę ludzie niczego nie chcą doświadczyć i niczego nie szukają. Gapią się w to czarne słońce, żeby się znieczulić i zapomnieć.

Dziwna to była konferencja, prawdziwie antyestetyczna i antyerudycyjna, wygłoszona językiem prostackim, ubogim. Całość na pierwszy rzut oka wydawała się nieskładna kompozycyjnie, ale jakże to było mocne, prawdziwe, przekonujące! Odarty z całego estetyzmu postawiony zostałem przed pytaniem prostym jak cep: „Kogo więc teraz wybierasz, za kim się opowiadasz?”. Kogo wybieram i za kim się opowiadam – powtarzałem sobie, próbując jednak podświadomie rozwodnić to ostre pytanie. Rozwodnić tym jednym, małym słówkiem „jakby”. Posłuchaj sam: „Ta konferencja to jakby sam Jezus stanął przed drzwiami mojego serca i zapukał. *Ostio et pulso*”. Nie, nie „jakby” – On stanął i zapukał! Po prostu. Nagle zobaczyłem z przerażeniem, że diabeł przyjechał ze mną do Maroka w mojej walizie, a na lotnisku nie wykrył go skaner. Za to ja rozpoznaję go łatwo w tych wszystkich moich „jakby”, „jak gdyby”, „założmy, że”, „wyobraźmy sobie przez chwilę”, w tych wszystkich „metapoziomach” i cudzysłowach. Nie, nie kusi mnie seksualnie, czy szeleszcząc banknotami, nie kusi kolorem szmatki, pieczęcią, złotym łańcuchem, ale właśnie

słówkami. Dlaczego więc Jezusowi nie odpowiedziałem? Nie odpowiedziałem, bo byłem, wciąż jestem, pełen lęku, że On odbierze mi władzę. Śmieszne? Ależ nie! Władzę nad moją teraźniejszością, moją przyszłością i oczywiście władzę decydowania o losie innych w miejsce innych. Władzę też oceniania innych, która przejawia się choćby w tej fałszywej szlachetności natychmiastowego przebaczenia wszystkim i naokoło. Nie jest wielką tajemnicą, że taki odruch bierze się bardziej z lenistwa i pragnienia świętego spokoju niż z szacunku dla człowieczeństwa tego innego. Łże-przebaczenia są podłością, bo tak naprawdę ofiarę traktują jak żenujący i zakłócający uroczystość poklepywania się po ramionach element. Ileż w takim spojrzeniu snobowania i nieskromności, że niby to ja widzę głębiej, szerzej, szlachetniej, i co najważniejsze – inaczej, coś w stylu: „Ty i tak tego nie zrozumiesz, kochanie”. Spod przymkniętych powiek wyrozumiale spoglądam i udzielam kredytu zaufania, potrzebnej szansy, temu oto na przykład stowarzyszeniu przestępczemu powstałemu ze złodziei, bandytów albo idiotów, i widzę w nim to „coś więcej”, jakies

zgrupowanie dobrych łotrów, przyszłych Dyzmasów, którym ja umyję twarz i poprowadzę w stronę pokuty. Myślę, że są to po prostu najzwyklejsze skutki choroby, która nas wszystkich dotknęła. Pycha? Zbyt to ogólne nazwanie. Choroba ta nazywa się nadmierną samoświadomością, olbrzymią samoświadomością naszego „ja” i obsesją autoafirmacji. Jesteśmy po prostu „przeuczeni”, „przeostrzeni” przez dyktat poprawności i nie umiemy już dawać prostych odpowiedzi. Nie widzimy tego, co natychmiast powinniśmy zobaczyć, bo nie ma w nas miejsca na Boga i Prawdę. Żyjemy koncepcjami, wciąż nowymi iluzjami, i nie tylko je wymyślamy, ale usiłujemy z całych sił dostosować się do nich. I kończy się to zawsze tak, jak się kończy. Co proponuję w zamian? Choćby taką uwagę Dietricha Bonhoeffera, że w naszej medytacji nie to jest konieczne, żeby odkrywać rzeczy nowe. Wystarczy, jeżeli słowo takie, jak je czytamy i rozumiemy, przeniknie i zamieszka w nas, wypchnie na zewnątrz nagromadzoną złą lub zbędną wiedzę. Maryja rozważała w swoim sercu wieści opowiedziane przez pastery. Postępujemy podobnie, nie zamartwiając się zbytnio

o rezultaty, bo Słowo Boże jest bardzo aktywne, pragnie się dostać do nas i pozostać z nami. Stara się pobudzić nas do pracy i działać w nas tak, żebyśmy nie uciekali od Niego jak dzień długi. Wówczas będzie Ono nas przemieniać, także poza naszą umęczoną świadomością.

Tytułowe 33 listy napisane zostały przez polskiego mnicha trapistę do przyjaciela, francuskiego szlachcica i eremity – Florentina Benoit d’Entrevaux. Połączyła ich poezja – jako mistrzowski skrót rzeczywistości – oraz chrzest. A także wspólne pragnienie, by zostać świętymi i otworzyć się na Miłość.

Dlaczego forma listu? Bo jest inny niż klasyczne podręczniki o duchowości. „List niczego nie sugeruje, nie radzi, nie wymaga, właściwie nie zajmuje się »życiem duchowym«, tylko dzieli się tym wszystkim, co jest w zasięgu pióra nadawcy z gór, toczy się czasami jak górski potok, ale częściej płynie jak spokojna rzeka niosąca w sobie wszystko: i piasek, i muł, gałęzie drzew i stary kalosz”.

Cena det. 39,90 zł				Patronat medialny:		Li+urgia.pl	
ISBN 978-83-7906-678-0							
							
9 788379 066780		Aleteia.pl		dominikanie.pl		SIÓDMA	
							